

JAPONIA

Leszek Cyrzyk



PRZYCZYNNIKI DO DZIEJÓW POLSKO-JAPOŃSKICH STOSUNKÓW KULTURALNYCH

Właśnie minęła 50. rocznica wznowienia polsko-japońskich stosunków dyplomatycznych (2007). Rocznicą ta zwróciła uwagę zaledwie wąskiego grona badaczy Wschodu i jeszcze węższego grona japonistów w Polsce. Niesłusznie. W czasach, kiedy procesy integracyjne ogarniają cały glob ziemski, wszelki dorobek i każde doświadczenie, które można zaliczyć do wspólnego dziedzictwa kulturowego, zasługują na szczególną uwagę. Dotyczy to tym bardziej takich obszarów, które do dziś pozostają dla szerokich odłamów społeczeństwa prawie nieznanymi. Do nich z całą pewnością zalicza się u nas Japonię.

Ustanowione jeszcze przez II Rzeczypospolitą stosunki dyplomatyczne z Japonią zostały drastycznie zerwane podczas II wojny światowej, w której Polska i Japonia znalazły się po przeciwnych stronach. Kiedy po raz pierwszy ustanawiano stosunki dyplomatyczne, Japonia uchodziła w oczach przeciętnego Polaka za kraj odległy i wręcz egzotyczny. W znacznej mierze Japonia w percepcji Polaków pozostaje takim krajem do dziś, pomimo ogromnych postępów, jakie w ostatnich dekadach poczyniły łączność i komunikacja. Szczególnie w tej sytuacji warto przypomnieć, że w pierwszej połowie XX w. istniała na terenie Azji enklawa, w której te dwa odległe kraje zetknęły się bezpośrednio. Tą enklawą był Harbin.

Kiedy w 1897 r. Rosja przystąpiła do budowy kolei wschodniochińskiej, uruchomiła tym samym na Dalekim Wschodzie dynamiczny rynek pracy. Wchłonął on rychło liczną rzeszę Polaków nie tylko spośród zesłańców syberyjskich, ale także fachowców zwerbowanych w „Kraju Przywiślańskim”. Zarząd kolei zlokalizowano w Harbinie, który w mgnieniu oka przekształcił się z małej osady w spory

ośrodek miejski. Zapuściła tam korzenie wielotysięczna rzesza Polaków, która rychło powołała do życia polskie instytucje – parafię, szkoły, stowarzyszenia, redakcje polskich czasopism¹. Instytucje te po 1931 r. znalazły się pod kontrolą władz japońskich. Z czasem polska kolonia w Harbinie uległa samolikwidacji. Trzy kolejne fale emigracji Polaków do kraju lub do innych państw nastąpiły w latach 1921 i 1924, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, po zajęciu przez Japończyków północno-wschodnich Chin (1934) i po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej (1949). Kiedy odwiedziłem Harbin w 1958 r., tamtejsza Polonia zachowała się tylko częściowo. Z wielotysięcznej rzeszy pozostało około dwustu Polaków. Władze chińskie zezwoliły na powołanie do życia Stowarzyszenia Polaków w Północno-Wschodnich Chinach. Miałem okazję odbyć długą rozmowę z jego ówczesnym prezesem Klemensem Popławskim i sekretarzem Stanisławem Wasilewskim. Interesowały mnie szczególnie dzieje tamtejszej polskiej oświaty. Dowiedziałem się, że Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie istniało tam nieprzerwanie od 1915 do 1949 r. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie nadało mu uprawnienia państwowej szkoły publicznej. W jej murach kształciło się wielu wybitnych Polaków, m.in. znany pisarz Teodor Parnicki. Nie podejmuję się zrelacjonować dzisiaj w sposób odpowiedzialny mojej rozmowy sprzed 50 lat. Mogę wszakże poświadczyć przychylne nastawienie do Japończyków. Punktem odniesienia, rzecz jasna, były moje chłopięce doświadczenia z okupacji hitlerowskiej w Polsce. Władze japońskie wprawdzie kontrolowały polskie szkolnictwo w Harbinie, ale nie ingerowały w treści i sposób nauczania, dopuszczały też do użytku polskie przedwojenne podręczniki. Niestety, w archiwach nie zachowała się dokumentacja wielorakiej aktywności tamtejszych Polaków pod okupacją japońską i skazani jesteśmy wyłącznie na wspomnienia i relacje świadków. Szkoda, że szanse na utrwalenie pamięci o harbińskiej Polonii z każdym rokiem maleją. Żyje jeszcze zaledwie garstka Harbińczyków, którzy mogliby dać świadectwo tamtym czasom i zdarzeniom. Niezależnie jednak od stopnia rozpoznania, epizod harbiński zasługuje na trwały ślad w dziejach kontaktów polsko-japońskich. Tyle przyczynek pierwszy.

Drugi ma nieco inny charakter. Dotyczy mianowicie sfery bardziej uniwersalnej. Odkąd wynaleziono druk i upowszechniono sztukę drukarską, w dialogu kultur czołowe miejsce zajmowała zawsze książka. To ona odślaniała odbiorcom z różnych kręgów kulturowych w sposób najpełniejszy światy myśli, doznań i przeżyć. Do dziś książka pozostała najdoskonalszym narzędziem dialogu

¹ Szerzej sytuacja Polonii harbińskiej omówiona została w artykule Jana Rowińskiego i Justyny Szczudlik, *Z historii kontaktów polsko-chińskich (do 1945 roku)*, „Azja-Pacyfik” 2005, t. 8, s. 24–32. Redakcja.

między kulturami. Co prawda książka kojarzona jest zbyt często z przekładem dzieła literackiego. Niesłusznie, gdyż literatura piękna jest domeną głównie smakoszy, a piśmiennictwo jako takie stanowi domenę ogółu „konsumentów” książek. Taka książka dla dialogu kultur ma niepomiernie większe znaczenie, niż utwór literacki. Zilustruję to przykładem książki japońskiej wydanej w Polsce, która do literatury pięknej nie należy, chociaż w swoim czasie znalazła niemały rezonans czytelniczy.

Otóż w 1951 r. z inicjatywy byłego rektora Uniwersytetu w Hiroszynie, profesora pedagogiki Araty Osady, przeprowadzono wśród młodzieży szkół japońskich wszystkich szczebli szeroką akcję spisywania osobistych wspomnień związanych ze zrzuceniem 6 sierpnia 1945 r. bomby atomowej na Hiroszynie. Zgromadzono w ten sposób ponad dwa tysiące opracowań, z których 67. wyselekcjonowano do wydania książkowego. Przy dokonywaniu wyboru uwzględniono wszystkie grupy wiekowe. Najmłodszy autorzy wspomnień liczyli w 1945 r. zaledwie cztery lata, najstarsi – dwanaście i nieco więcej lat. Ten zbiór dziecięcych relacji na temat skutków zastosowania najokrutniejszej w dziejach ludzkości broni masowej zagłady obiegł cały świat i trafił w licznych przekładach na języki obce do rąk milionów czytelników. Miałem zaszczyt dokonać jego przekładu na język polski, który ukazał się pt. *Testament dzieci Hiroszimy* (Warszawa 1976). W przedmowie do tej książki pisałem: *Zawarte w zbiorze wspomnienia dzieci stanowią odbicie ich osobistego doświadczenia, chociaż niektóre z nich przeżyły wybuch bomby atomowej tylko pośrednio, poprzez tragiczne losy swoich najbliższych. Każda relacja składa się niejako z dwóch warstw: faktograficznej i uczuciowo-refleksyjnej. W warstwie faktograficznej spotykamy opisy śmierci, kalectwa, zniszczenia oraz na tym tle różnych zachowań ludzi. Współczesne piśmiennictwo posiada niewątpliwie szereg opracowań, które w sposób pełniejszy i bardziej kompetentny ukazują skutki pamiętnego wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie. Jeżeli jednak ten zbiór wspomnień zachowuje ciągle jeszcze znaczne walory poznawcze, to wynika to niewątpliwie z faktu, że na ową, mimo wszystko, cienką warstwę faktograficzną nakłada się bezpośrednio ta druga warstwa – uczuciowo-refleksyjna. To właśnie w niej tkwi cała głębia przeżycia i plastyczność opisu, osiągnięta za pośrednictwem jakże prostych środków wyrazu. W tej drugiej swojej warstwie poszczególne relacje są o wiele bardziej zróżnicowane. Odzwierciedla się w nich szeroka gama stanów uczuciowych dzieci, które doświadczyły i przeżyły wybuch bomby atomowej – strach, chęć życia i przetrwania, smutek, apatia i rezygnacja, poczucie winy i krzywdy, nienawiść i gotowość przebaczenia.*

Po upowszechnieniu tego przekładu miałem sygnały z różnych stron Polski, informujące o wykorzystywaniu tekstów ze zbioru z dużym powodzeniem na róż-

nych uroczystościach szkolnych. Jestem przekonany, że ten rodzaj dziecięcych emocji mieści się także w ramach dialogu kultur.

Nauka polska nie doczekała się dotąd całościowego, syntetycznego opracowania dziejów polsko-japońskich stosunków kulturalnych. Jak dotąd, ogranicza się wyłącznie do opracowań cząstkowych i przyczynków. Ale to właśnie na ich podstawie powstanie w przyszłości tak bardzo oczekiwana synteza.

